Mojżesz, czyli wyciągnięty z wody

Było to jakiś czas temu, ba – dużo więcej niż jakiś czas, po prostu bardzo dawno temu, tak dawno, że nikt tego nie pamięta, bo żyjących świadków tego zdarzenia już nie ma, żyje tylko ten oto przekaz...

Gdy wreszcie Mojżesz wspiął się na górę Synaj, czekał już tam na niego Ten, który zstąpił tam od siebie z ZEWSZĄD – dobry Bóg Ojciec, Stwórca tego najlepszego ze światów i, podobno, jedynego – przynajmniej w tej części wszechświata. Zszedł tam, by, no właśnie, ale po kolei.

– Nareszcie! – rzekł Bóg, nie kryjąc rozczarowania.

– Gdzie jesteś, Panie? – spytał Mojżesz, rozglądając się uważnie dookoła, ale nic nie dostrzegając.

– Gdzie, gdzie!? Nie bądź taki wścibski. Wszędzie! Nie wiesz o tym?

– Oczywiście, ale...

– Żadnego „ale”! – zagrzmiał Jahwe. – Jestem, który jestem i już! Objawiam się wtedy, kiedy czas.

– Objawiłeś się Abrahamowi, Jakubowi, Izaakowi – nie dawał za wygraną Mojżesz – więc...

– Dosyć! Ani słowa więcej. Koniec z objawianiem. To był błąd. Ty mnie już nie zobaczysz. Musisz uwierzyć na słowo.

– Na słowo? – W głosie Mojżesza słychać było niedowierzanie.

– Moje słowo! Boże, naturalnie. Trzeba ci więcej, mój synu? – I nie czekając na odpowiedź, dodał: – Zresztą – zawahał się na moment Jahwe – dobrze, objawię się. Tobie objawię się jako obłok za, powiedzmy, trzy dni. Żeby lud ci

uwierzył. A teraz powiedz mi, dlaczego tyle czasu zajęło ci dotarcie tutaj? Zbyt dużo go zmitrężyłeś.

– Robiłem i robię wszystko, co w mojej mocy...

– Być może za mało.

– Jestem tylko człowiekiem...

– Tego akurat nie musisz mi przypominać, wiem o tym aż za dobrze – zirytował się Jahwe. – Czas Jezusa dopiero nadejdzie.

– Kogo? Jakiego...

– Nie twój interes.

– Wydawało mi się...

– Właśnie, wydawało ci się – uciął krótko i stanowczo Bóg i zamilkł. A po chwili: – Nie mówiłem ci tego podczas ostatniego naszego spotkania na górze Horeb, ale ciekawi mnie, dlaczegoś zabił tego Egipcjanina?

– Bił mojego rodaka...

– Nic by mu nie było! – brutalnie przerwał mu Jahwe. – On by go nie zabił. Za to ty wszystko tym zabójstwem zepsułeś. Miałem dla ciebie całkiem inną, krótszą drogę do ziemi Kananejczyka.

– Ja... nie wiedziałem... Bił go, więc... – Słowa Mojżesza rwały się.

– No dobrze już, dobrze – powiedział łagodniej Jahwe, widząc jego ból i przygnębienie. – Co się stało, to się nie odstanie. Ważne, że w końcu dotarliście tutaj. I dotrzecie wkrótce tam, gdzie obiecałem wam, że dojdziecie. Wiesz, że stale jestem przy tobie i nie możesz mnie zawieść.

– Wiem, Panie mój.

– No! Więc nie obawiaj się trudności i przeciwności losu. Tak jak byłem przy waszym wyjściu z domu egipskiej

niewoli, gdzie dokonałem tych wszystkich sztuczek, tak również...

– Sztuczek? – wtrącił z niedowierzaniem Mojżesz.

– A coś taki zdziwiony?

– Nie rozumiem...

– No chyba nie wierzysz w cuda? Cudów, mój drogi, nie ma. Są jedynie sztuczki. Raz lepsze, innym razem gorsze, ale to zawsze tylko sztuczki.

– Więc to wszystko to...

– Uhm. Zaskoczony?

– Boże mój! Trudno nie być. – W głosie Mojżesza pobrzmiewało rozczarowanie.

– Nie dramatyzuj, nie jesteśmy w teatrze.

– W czym?

– Nieważne.

Zapadło chwilowe milczenie.

– Więc to wszystko to tylko sztuczki – powiedział głucho do siebie Mojżesz, jakby nadal nie wierzył w to wszystko, co usłyszał i chciał tym siebie przekonać. – I ta przemiana laski w węża...

– Zgadza się – potwierdził Jahwe. – I wody w krew w Nilu też. I żaby, które zesłałem na Egipt; i plaga komarów, a potem much; i bydło, które padło, a to, które nie padło, wykończyły wrzody i pryszcze; i grad i błyskawice; a w końcu i szarańcza, która miała wykończyć to, co zdołało się uratować z poprzednich plag.

– A Morze Czerwone? Przecież...

– Och, to dziecinnie proste. Widzisz, jakby ci to najprościej wytłumaczyć, żebyś pojął. – Na moment Jahwe zawiesił głos. – Najkrócej mówiąc, to wpływ księżyca na ziemię. Taka mała sztuczka przy tworzeniu tej części waszego

wszechświata. – Jahwe nie krył zadowolenia z własnej potęgi i pomysłowości.

Mojżesz słuchał tego wszystkiego z niedowierzaniem, odzierany raz po raz ze złudzeń przez tego, któremu zawierzył i któremu oddał się bezgranicznie, a który teraz z dziwną i niezrozumiałą dla niego satysfakcją brutalnie sprowadzał go z obłoków bezgranicznej wiary na ziemię.

– A pierworodni synowie Egipcjan…

– Ten los akurat Egipcjanie zgotowali sobie sami. Błąd w przechowywaniu zapasów ziarna, w które wdały się bardzo groźne toksyny. Zwykły pech.

– Teraz wszystko rozumiem...

– No widzisz że to nietrudne. W końcu wiedziałem kogo do tej misji wybieram.

– Więc faraon o wszystkim wiedział – kontynuował swoją myśl Mojżesz głuchy na słowa Boga – tylko ja naiwny myślałem, że to wszystko to Twoja bezgraniczna moc czynienia cudów.

– O co ci chodzi? – zapytał lekko poirytowany Jahwe, ale jego pytanie pozostało bez odpowiedzi. Mojżesz, głuchy na wszystko, ciągnął dalej swoją mowę zwątpienia, a jednocześnie i akt oskarżenia:

– I dopiero jak zesłałeś noc na Egipt, która trwała trzy dni, to się wystraszył i ugiął. Więc może dlatego tak długo trwała ta nasza wędrówka do tego miejsca. Bo on, tak naprawdę, bał się Ciebie...

– Co, oskarżasz mnie? Obwiniasz za to, że was wybrałem? – Nie krył coraz większej irytacji i rozczarowania Jahwe. – Że ciebie, Mojżeszu, uczyniłem mężem opatrznościowym Izraela – ludu wybranego i umiłowanego przeze mnie? Taka jest twoja zapłata – niewdzięczność?!

– Skądże – nieśmiało, pełen skruchy, próbował oponować Mojżesz. – Jakże bym śmiał...

– O ja sam, nieszczęsny! – zagrzmiało dookoła z żalem, jakby pękło niebo, a po chwili, gdzie tylko okiem sięgnąć, spadł rzęsisty deszcz, który, tak jak nagle pojawił się, tak i niespodziewanie po chwili zanikł. – Co za niewdzięcznicy! – kontynuował swój wyrzut Jahwe. – To ja was wyprowadzam z ponad czterechsetletniej niewoli, a wy tak mi się odpłacacie? Ale mam za swoje. Nikogo nie powinienem wyróżniać. Widać – wszystkie narody powinny być wobec siebie i mnie równe. Żadnych wyróżnień, żadnych wywyższeń!

– Ależ, Panie nasz...

– Panie nasz – panie nasz! A przecież choćby ta laska. Ode mnie ją masz i to dzięki niej...

– Wiem, Boże mój.

– No właśnie. – W głosie Jahwe nie słychać już było cienia rozgoryczenia czy żalu, odzyskał swój właściwy spokój i niezachwianą pewność. – Więc pamiętaj o tym, dobrze ci radzę. Bo tak jak cię szybko w nią wyposażyłem, tak równie szybko mogę cię jej pozbyć.

– Wiem, Panie – pokornie rzekł Mojżesz.

– Gdyby właśnie nie moje sztuczki nadal bylibyście niewolnikami. I to aż po sądny dzień! O to wam chodzi? Tego chcecie na powrót?

– Nie, Panie nasz – nagle z nieskrywanym przestrachem w głosie zaprzeczył Mojżesz. – Oczywiście że nie.

– No! To wiedz to i pamiętaj o tym na przyszłość. I lud mój niech też nie zapomina. Bo inaczej – tutaj Jahwe zawiesił

na moment głos, a po chwili namysłu dokończył – skończy się moja opieka nad wami, zniknie ręka bożej opatrzności. Nie będzie już nigdy żadnego Morza Czerwonego, przepiórek, manny z nieba, czy wody ze skały na Horebie, która ugasiła wasze pragnienie, kiedy byliście u kresu wytrzymałości. Rozumiemy się?!

– Stanie się, jak rzekłeś, Panie nasz.

– Świetnie. A teraz – powiedział Jahwe, nie kryjąc swego zadowolenia – jeszcze jedna sprawa. Tam, parę metrów od ciebie w bok, leżą dwie takie nieduże kamienne tablice, które dla was przygotowałem.

– Tablice?

– Dziesięć takich małych punkcików.

– Nie rozumiem – Mojżesz nie krył zdziwienia. – Jakie punkciki?

– Więc podejdź i zobacz – odparł Jahwe.

Po chwili Mojżesz stał przed jedną z nich i czytał to, co dobry Bóg Jahwe – Ojciec Izraela przygotował swojemu ludowi.

– To jest dekalog – dziesięć przykazań, które ty i lud twój, to znaczy mój, będziecie przestrzegać po wieczne czasy. Przeczytasz je, to zrozumiesz, że znając was, musiałem to przygotować. A teraz czytaj.

Mojżesz powrócił do przerwanej na moment lektury.

– Na głos! – przerwał mu brutalnie Jahwe. – Niech to usłyszę z ust twoich.

– Po pierwsze: Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną. Po drugie: Nie będziesz wzywał imienia Mego nadaremnie. Po trzecie...

– Nie odliczaj, czytaj po kolei – skarcił go Jahwe.

– Nie miej fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu; pamiętaj, byś dzień święty święcił; czcij ojca swego i matkę swoją; nie zabijaj; nie kłam; nie pożądaj żony bliźniego swego, ani żadnej rzeczy, która jego jest...

– Bardzo dobrze – powiedział Jahwe, gdy Mojżesz skończył czytać. – To wszystko oznajmię ci uroczyście trzeciego dnia od dzisiaj , tutaj – na górze Synaj, tak by lud to słyszał, a ty byś miał posłuch u niego.

– Będzie jak rzekłeś, Panie nasz – zgodził się ochoczo Mojżesz.

– Ja myślę.

– Doprowadzę ich tam – przyrzekł z jeszcze większym entuzjazmem.

– Wiem – rzucił krótko Bóg, a po chwili pociągnął swoją myśl dalej: – Jest tylko jedno małe „ale”. Niestety, ty, mój synu, Kanaanu już jednak nie zobaczysz.

– Ale...

– Powiedziałem!

– Dlaczego, Panie mój? Czy rozgniewałem Cię czymś? Źle postępuję? Czyż nie robię tego, czego ode mnie oczekujesz?

– Przeciwnie.

– Więc, dlaczego?

– Bo taka jest wola moja.

– Ale...

– Żadnego „ale”! Tak postanowiłem i koniec. Na pocieszenie powiem ci, że nie tylko ty nie ujrzysz Kanaanu. Nikt z twojego pokolenia nie ujrzy go, z wyjątkiem Kaleba, syna Jefunego.

– Nie rozumiem, Panie. Taka kara...

– Mylisz się, to nie kara. Rzecz w czym innym. Ziemia Obiecana, do której was prowadzę, czeka na nowy, czysty, niczym nie skażony lud. Wy, starzy, niestety, przejęliście od Egipcjan, oprócz dobrych również i najgorsze ich cechy. Poza tym jesteście przewrotni. Ciągle pełni buntu i zwątpienia we mnie. Na tym budulcu, spróchniałym, zdrowego społeczeństwa zbudować się nie da. A lud, wybrany przeze mnie, od tego brzemienia musi być wolny. Musi być bez skazy, nie obciążony przeszłością. Tylko wówczas Ziemia Obiecana ma sens.

Mojżesz wysłuchał tych słów w milczeniu, po czym smutno rzekł:

– Twoja wola, Panie.

– Zaiste, prawdę rzekłeś, Mojżeszu, synu mój. Taka ona jest właśnie.

– Twoja mądrość, Jahwe, jest wielka – skonstatował z pokorą Mojżesz.

– Więc niechaj tak się stanie! – oznajmił głos; i tak jak nagle pojawił się w tym miejscu, tak również niespodziewanie zanikł.

Mojżesz został sam. Posiedział tam jeszcze jakiś czas w samotności ciszy, po czym zszedł na dół, do oczekującego go z niecierpliwością ludu Izraela, by mu obwieścić to, co usłyszał i otrzymał od Boga swego – Jahwe; Boga, który za trzy dni miał do nich przemówić poprzez niego by uwierzyli. Odtąd droga, którą mieli jeszcze pokonać, nie miała być już ani długa, ani straszna, ani ciężka, bo na jej końcu czekał na nich dom – dom ludu Izraela, ziemia obiecana im przez Jahwe – Kanaan.